

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należność stepową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

# AFISZ

## TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.  
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c  
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.  
Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu,” kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

### Kraków, dnia 27 Lutego.

Wielki dramat historyczny, *Król Jan Szekspira*, odegrany zostanie po raz pierwszy na tutejszej scenie na benefis pani Ekerowej w tłumaczeniu p. Stanisława Koźmiana, wiceprezesa towarzystwa naukowego poznańskiego. Jestto niewątpliwie jeden z najpiękniejszych dramatów historycznych Szekspira, jednak bardzo trudny do wystawienia i odegrania. Aby go przyswoić naszej scenie, koniecznymi były liczne zmiany i skrócenia. Łatwość zaś względna wystawienia go obecnie na tem polega, że nasi artyści przedstawili go już przed paru laty z powodzeniem w Poznaniu, w chwili w której znakomite tłumaczenie p. Koźmiana ukazało się. W obsadzie jednak zajdą niektóre zmiany; i tak: rolę tytułową, którą grał w Poznaniu p. Rapacki, odegra p. Ładnowski Bol., rolę księcia Artura po panie Bendównie objęła panna Urbanowicz, rolę zaś Bianki grana w Poznaniu przez panią Nowakowską, odegra tu panna Bendówna.

— Słyszymy, że się w pewnym salonie tutejszym przygotowuje przedstawienie amatorskie, na którym między innymi odegraną ma być komedia p. Kaplińskiego *Ufność bez granic*. Rola kobiecą ma odegrać jedna z najznakomitszych artystek-amatorek naszego *high life*.

— Dziwnie jakoś wszystko się kończy na tym naszym galicyjskim świecie. Wielka kwe-

stya przywileju fundacyi skarbkowskiej i teatru lwowskiego, nowym jest tego dowodem. Cała wrzawa, patryotyczne krzyki, artystyczne hałasy, wojna przeciw niemieckiemu teatrowi i p. Miłaszewskiemu, wszystko to zakończone; ale jak? Oto zastąpieniem p. Miłaszewskiego jego zaciętym wrogiem p. Janem Dobrzańskim, dziennikarzem umiającym wyzyskiwać niski stopień naszej cywilizacji, ale doprawdy niemającym najmniejszego wyobrażenia o teatrze, a mającym syna w teatrze. Tak więc cała ta, podniesiona do tak wielkiej potęgi sprawa, zakończyła się sprawą osobistą i zredukowała do zbyt często zastosowywaną u nas formuły *otes toi de la, pour que je m'y mette*. Polepszenia w tem wszystkim położenia teatru polskiego we Lwowie, zaiste trudno się dopatrzeć. Najpierw tylko nieświadomi przedmiotu przypuścić mogą, aby pięć osób lub jakakolwiek spółka, mogła kierować teatrem; następnie zaręczyc możemy, że jeżeli przedsiębiorcy nowi mają rzeczywiście płacić fundacyi 8,200 zlr., to niepodobna, aby w bardzo krótkim czasie nie zbankrutowali, a zbankrutują zapewne tem prędzej że, jak słyszymy, pieniędzy potrzebnych wcale nie mają; nareszcie obecny skład koncesyonaryuszów, nie daje najmniejszej rękojmi pod względem artystycznym. Dodajmy, że zniesienie przywileju dozwala konkurencji, która gdzieindziej mogłaby być użyteczną, w naszych zaś trudnych stosunkach teatralnych zamiast być bodźcem, stanie się niezawodnie niema-

łą przeszkodą. Obrót, jaki wzięła sprawa teatru lwowskiego, nie daje nikomu rękojmi, a przyjęcie tej kombinacji może mieć tylko na celu doprowadzenie *ad absurdum* przeciwników p. Miłaszewskiego. Jednym słowem, zamiast polepszyć stan rzeczy co do teatru polskiego we Lwowie, po kilku latach wrzawy, krzyków, deklamacyj i patryotycznych wysileń, znacznie go pogorszono; uszczuplono bowiem fundusze, utrudniono położenie, i oddano losy teatru w ręce niedoświadczone z wielką lekkomyślnością i prawie niemożliwion przedsiębiorstwo dla ludzi serio i mających na celu dobro teatru. Niecofniemy się przed wypowiedzeniem naszego zdania, że między ową w powietrzu wiszącą spółką, a hr. Cetnerem, nie byłibyśmy się wahałi oddać ostatniemu przedsiębiorstwa, już dla tego, że się *sam* o nie starał, i że dawał rękojmię co do chęci podniesienia teatru we Lwowie. Łatwiej jednak będzie panu Miłaszewskiemu powrócić do teatru przy obecnej kombinacji, jak gdyby p. Cetner był zwyciężył. Być może, że nasze przewidzenia nas omyła, ale dotąd nic dobrego wróżyć nie możemy.

— Komisya konkursowa, która z powodu słabości kilku jej członków, nie mogła się zebrać w przeszłą niedzielę, odbyła posiedzenie onegdaj w niedzielę; postanowiono na niem głosować w przyszłą niedzielę, w którymto dniu zapewne ukończy swoje prace.

### Bogumił Dawison.

(napisał Marzyński).

(Ciąg dalszy).

Być wielkim aktorem, to bezwarunkowo olbrzymie zadanie.

Wcielić, upostaciować słowa i myśli poety, dramaturga czy komedyopisarza — na to przedewszystkiem potrzebnym jest olbrzymi zasób inteligencji i uczucia.

Minęły już czasy, kiedy artystom dramatycznym odmawiano kawałka ziemi i uważano ich za paryasów społeczeństwa. Dziś znakomitemu artyście każdy cześć winną odda i dlatego też w zawodzie tym rzadko już spotykamy się z ludźmi małego wykształcenia. Czasy, w których Dawison ukazał się na scenie, niepozbyły się niestety jeszcze owych przesądów. Z jakimiż więc trudnościami, z jakimi uprzedzeniami musiał walczyć, aby sobie wyrobić to stanowisko, na którym widzimy go później! A jednak zwyciężył to wszystko.

Do dnia dzisiejszego jeszcze dają się słyszeć niejednokrotnie głosy, że Dawison nigdy nie byłby znakomitym polskim artystą, że tylko w niemieckiej mowie zdolnym był wypowiadać wielkie myśli Szekspira, Szyllera, Goethego i innych. Tych chcielibyśmy poprowadzić na scenę warszawskiego teatru, kiedy Dawison zapragnawszy do wieńca sławy europejskiej dołączyć kwiatek z rodzinnej niwy, ukazał się na jej deskach w dniu 25 września 1865 r. w roli Jaromira z dramatu Grillparzera, p. t. „Matka rodu”. Grał

jednocześnie po polsku i po niemiecku 5ty akt „Zbójców”.

Co do jego zewnętrznej postaci, tak się wyraża o nim jeden z najlepszych estetyków niemieckich: „Postać jego jest imponująca, wyraziście potężna i barczysta, organ lubo czysto-metalowy, nieposiada przecież z natury owego dźwięku dzwonowego, który niemal zawsze w tragedji bywa właściwym. Ale i na ten ton, jeżeli mu jest potrzebnym, również rzeczony artysta natrafić może. Mina jego jest wszechwładna i podwójnie można go porównać z Rembrandtem, do którego zbliżony jest stylem, raz dlatego, że jego pojmowanie niektórych figur aż graniczy z naiwną prostotą, powtóre, że chwilami niezmiernie jasne zwykł rzucać światła uboczne, na kolory przeważnie ponuro-czarne”.

Scharakteryzowanie niemieckiego estetyka w całej pełni mogliśmy obserwować w „Zbójcach” i „Matce rodu”. Demoniczny charakter Franciszka Moora w chwili modlitwy wyszedł tak potężnym, tak strasznym, a zarazem w chwilach pewnych oprócz zgromy, wzbudzającym litość, że publika zdawała się być skamieniała. Dawison pojął charakter Franciszka nie jednostronnie, nie tak, jak przywykliśmy go widzieć zwykle. Według niego młody Szyller miał na celu nie przedstawienie charakteru demonicznego, tylko jako typu, jako szczególnie wybitniejszej postaci, ale że chciał w dramacie swoim przedstawić ideę tak wówczas na czasie będącą, ideę wychowania. Uważał on Franciszka Moora jako upostaciowanie w jednostce ogółu społeczeństwa.

W „Matce rodu” w roli Jaromira był ró-

wnie potężnym. Drezdeńska publiczność przez lat 10, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, miała sposobność podziwiać i porównywać z Emilem Devrientem, tym idealistą w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu, z tą — jak się wyraża jeden z jego biografów — wystudyowaną najdoskonalej przed lustrem kopia arcydzieła. I cóż wyszło z tego porównania? Gdy patrzone na Devrienta, to jego szlachetna postać, upiększona jeszcze sztuka, jego harmonijny organ, przemawiały za nim; ale im dłużej grał, im lepiej grał, tem chłodniej było w piersi widza, tem przykrzej jakoś razila ducha ta zimna doskonałość. O jednej z najpiękniejszych kreacyj Devrienta i Dawisona w Hamlecie czytamy w „Edinburg Reviev” (korespondencya o ruchu artystycznym Germanii za r. 1864) następujące porównanie: „Patrząc na Devrienta, pytasz sam siebie, czy ten piękny mężczyzna, przedmiot zachwyty młodych dziewcząt i rozmarzonych kobiet, w istocie jest żywym, czy krew czerwona, gorąca i w jego plynie żyłach, czy to ramię, co się zginało tak harmonijnie, okrągło, ma także szpik i kości, lub czy ta całość jest posagiem, w którą jakiś czarownik tchnął życia na kilka godzin. Jakże innym jest Dawison. Pierwsze jego ukazanie się na scenie, nie budzi wprawdzie nic nieprzyjemnego, ale też nie widać, coby za nim przemawiało; widzimy aktora, jak wielu innych, i nic więcej, a z każdego z jego ust wyszło słowa, z każdego kroku, z każdego drgnienia jego potężnego czoła, czujemy przed sobą aktora, którego nigdy zapomnieć niezdolamy.

(D. c. n.)





Abonament Nr. 39.

Nr. porządkowy 73.

# TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 27<sup>go</sup> Lutego 1872 r.

Po raz drugi:

Komedia w 5 aktach z francuskiego Emila Augier.

## SYN

# GIBOYERA

### OSOBY:

Margrabia d'Auberive — —	Pan Skąpski.	Maxymilian Gerard — —	Pan Terenkoczy.
P. Marechal — —	Pan Rychter.	Couturiers la Haute Sarthe — —	Pan Eker.
Pani Marechal, jego żona —	Pani Ekerowa.	Wiczehrabia de Vriliere — —	Pan Siedlecki.
Fernanda, córka p. Marechal		Kawaler de Germoise — —	Pan Lidke.
z pierwszego małżeństwa —	Panna Urbanowicz.	Pani de Vieustour — —	Panna Wysowska M.
Baronowa Pfeffers, wdowa —	Panna May.	Dubois, kamerdyner Margrabiego	Pan Bogucki.
Hrabia de Autreville — —	Pan Fiszer.	Służący Baronowej — —	Pan Glikson.
Giboyer — —	Pan Benda.	Służący p. Marechal — —	Pan Pichor.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1862.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.

Reżyser *J. Rychter.*